

Wiadomości literackie.

K. Szulc. „Grady w Galicyi“. W Krakowie. Nakładem akademii umiejętności. 1901.

Praca powyższa oparta jest na sprawozdaniach gradowych z lat 1881—1898, umieszczonych w Sprawozdaniach komisji fizyograficznej, a udzielanych przez Towarzystwo wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, oraz wiadomości z dzienników lub otrzymywanych z c. k. Starostw. Autor opracował 18 letni okres od 1881 do 1898 i objął wykazanych 11.470 przypadków gradu.

Z nader umiejętnie zestawionych obliczeń przytaczamy najwięcej interesujące szczegóły:

Jeżeli poprowadzimy linię przez Sokal-Lwów-Stryj, to na wschód od tej linii leży obszar, w którym znacznie częściej grady się pojawiają, niż w zachodniej stronie.

Na 100 km^2 powierzchni przypada przypadków gradu średnio:

we wschodniej części . . .	21·8
w zachodniej „ . . .	9·0
a w całym kraju . . .	14·5

Najczęściej gradami nawiedzany jest powiat sądowy Zbaraż, potem Tarnopol, Obertyn, Zborów, Grzymałów, Czortków, Buczacz, Śniatyn, Budzanów, wogóle powiaty podolskie mają o wiele więcej gradu, niż powiaty środkowej lub zachodniej Galicyi.

Nasuwa się tu mimo woli przypuszczenie, że obfitość gradu stać może w pewnym związku z brakiem lasów.

Bardzo ciekawym jest rozdział gradu na pojedyncze lata. W okresie rozpatrywanym przez autora miały lata 1882 i 1885, następnie 1890 i 1891 najwięcej gradu w całym kraju, najmniej 1886 i 1887, a potem 1896 i 1897. Autor wypowiada twierdzenie, iż „okresowość gradów pozostaje w związku z 11 letnią okresowością plam słonecznych, przyczem około pory plam słonecznych przypada minimum gradów“.

Co do rozdziału gradów na pojedyncze miesiące, to wogóle czerwiec i lipiec wykazują największą liczbę przypadków, na

esztę miesięcy przypadają tylko nieznaczne ilości. Główne maksimum przypada między 27. czerwca a 4. lipca.

Rzecz cała opracowana jest nader starannie i objaśniona licznymi tablicami.

Sokołowski.

„Der neue Gartenbau“ von H. M. Stringfellow in Galveston, Texas. Aus dem englischen übersetzt, von Friedrich Wanieck, Besitzer der Victoria Baumschule in Schöllschitz (Mähren), II-te Auflage mit 20 Abbildungen.

Przypadkowo wpadła nam do ręki książka napisana przez Amerykanina, która nietylko u ogrodników ale i leśników budzi pewne zainteresowanie.

Dziełko to, obejmujące 200 stronice druku, doczekało się w bardzo krótkim czasie, bo zaledwie w 5-ciu miesiącach swego istnienia już drugiego wydania. Szczególniej poglądy i twierdzenia autora co się tyczy sadzenia, pielęgnacyi i szczepienia drzew owocowych tak są oryginalne i dla nas zupełnie nowe, że na każdy wypadek godzi się aby z niemi bliżej się zaznajomić.

Amerykanie znani są nie tylko z swych genialnych wynalazków, ale są nieraz bardzo ciekawi w pomysłach. I niedziw, świat nowy przynosi ze sobą i nowe teorye, może więc i w tej ważnej gałęzi gospodarstwa, jaką bezsprzecznie jest sadownictwo, czegoś się od nich nauczymy.

Odsyłając czytelników „Sylwana“ do samego dziełka, które nabyć można w księgarniach za cenę 4 kor. 50 hal. w oprawie, ograniczę się tu na bardzo krótkim streszczeniu, a nie wdając się wcale w krytyczny rozbiór też przez autora niemal jako pewnik postawionych, wspomnę tylko o tem, co uznaję za najważniejsze. Pomijam przeto pierwszą część dziełka traktującą o uprawie jarzyn w zupełności jako rzecz nie mającą z leśnictwem nic wspólnego; zresztą stosunki klimatyczne i gleba, wśród których autor o tem pisze, tak dalece od naszego się różnią, że takowe nie mogą mieć dla nas żadnego znaczenia. Przystępuję zatem wprost do działu o sadownictwie.

Autor zastanawia się przedewszystkiem nad przyczyną upadku drzew owocowych w ogóle, bada krótkotrwałość ich życia, skarłowacenie i czem raz to większą niezdolność w owocowaniu, rozpatruje choroby, którym podlegają, a porównując je z drzewami rosnącymi w stanie natury, powstałymi wprost z nasienia na glebie dzikiej i nie kultywowanej i takimi, które dawiej, jak sądzi zupełnie inaczej jak dzisiaj musiały być sadzone,

na podstawie licznych u siebie zrobionych doświadczeń przyszedł nareszcie do przekonania, że: upadek sadownictwa w ogóle bynajmniej nie leży jak to mniemano i sądzi się dziś jeszcze, w zmianie klimatu, lecz w zupełnie fałszywym, mylnym i nienaturalnym sposobie ich sadzenia, szczepienia i pielęgnacyi.

Następnie mówi, że dawniejsze tu i ówdzie dziś jeszcze napotykanne drzewa owocowe, a to szczególnie jabłonie i grusze, przedstawiają w porównaniu do terazniejszych, co do wzrostu swego, okazałości, wieku i zdolności owocowania zupełnie inny obraz, tak, iż nowsze plantacye wyglądają w obec nich jakby prawdziwe karły. Daje przykład, że w okolicy Nowego-Yorku znajdują się dziś jeszcze grusze przeszło 100-letnie, zdrowe, silne i prawie co roku obficie owocujące. Konary ich i gałęzie nie krzyżują się w ten sposób jak to widzieć można u grusz nowszej generacyi. O silnych wybitnych i głęboko w ziemię sięgających korzeniach palowych, są one w stanie wytworzyć liczne zdrowe i bogate w związki pokarmowe pączki. Brak bowiem należyście wykształconych i silnie rozwiniętych pączków, jest charakterystyczną wadą większej części naszych drzew owocowych, a gdy takie drzewa wykopiemy, to się przekonamy, że takowe posiadają system korzeniowy, który nieodpowiada naturalnym warunkom rozwoju rośliny. Korzenie ich prawie zawsze są płytkie, szeroko rozgałęzione, ze sobą poplątane, palowych zaś korzeni i silnych bocznych, stanowiących podstawę drzewa, brak niemal zupełny, a pochodzić to ma jak twierdzi autor stąd, że zaraz w pierwszej młodości, tj. w szkółkach, staramy się wychować drzewka o długich i płytko rozłożystych korzeniach, a następnie przesadzamy je z takimi korzeniami jak najstaranniej układając każdy z osobna, w jamach lub placach głęboko i szeroko skopanych a nie skracając wcale pieńka ani też korzeni, łudzimy się nadzieją, że w ten sposób drzewko najłatwiej się przyjmie, dobrze rósć będzie i wkrótce wyda owoce. Tymczasem taki sposób przesadzania i wychowywania drzewek z długimi rozłożystymi korzeniami uważa autor z gruntu jako fałszywy, przeciwny naturze i szkodliwy. Drzewko bowiem z takimi korzeniami przesadzone, zaraz w pierwszych latach stara się wytworzyć jak najwięcej korzonków bocznych nowych, a to nie bezpośrednio przy pieńku i szyji korzeniowej, jak to sobie życzy autor, lecz osadza takowe obok już istniejących skutkiem przesadzenia bądźto zepsutych lub schorzałych i do należytej funkeyi życiowej roś-

liny po największej części niezdolnych. Jeżeli nadto użyjemy w ten sposób drzewka starsze t. j. przesadki, pochodzące ze szkółek i przesadzimy je, natenczas wytworzą się formalne kołtuny z korzeni płytkich w rozmaitym kierunku ze sobą zrosniętych i poplątanych, następstwem czego drzewo czem raz więcej się wysila, przestaje rósć, korzenie pojedyncze gniją, powstają różne choroby i drzewo w krótkim czasie zamiera.

Okopywanie szczepów na wiosnę i pod zimę, jakotet i wszelką uprawę między drzewami owocowymi t. j. podorywanie ziemi pługiem lub okopywanie rydlem uważa autor również w sadach za bardzo szkodliwe. W ziemi bowiem skopanej lub zoranej głęboko, nagromadza się w czasie słoty i deszczu, około drzew za wielka ilość wody, w skutek czego jak wyraża się autor soki kwaśniejają i podczas silniejszych przymrozków na wiosnę lub w jesieni drzewka marzną. Oprócz tego drzewa w ten sposób sadzone i w ziemi uprawiane, mające przeważnie tylko płytkie i powierzchowne zakorzenienie, ulegają łatwo wydarciu i wywrotom przez wichry, muszą też być przez dłuższy czas przymocowywane do pali, które je nieustannie gniotą, kaleczą i obcierają.

Autor mając rozległe plantacye drzew owocowych w swych posiadłościach w Texas, przyszedł na podstawie własnych doświadczeń do następującego twierdzenia: że im starsze jest drzewko, im więcej i dłuższych ono posiada korzeni przy przesadzaniu, tem przyszłość drzewa jest gorszą i tem wcześniej zmarnieje. Radzi przeto:

1.) Sadzić drzewka ile możności jak najmłodsze; przed sadzeniem należy tymże jednak poobcinać wszystkie korzenie prawie aż po szyję korzeniową, zostawiając tylko co najwyżej po nich 1 cal długie tylce, pień zaś skrócić do wysokości około 12 cali i sądzi stanowczo, że taki sposób postępowania zbliży drzewko w przyszłym rozwoju najbardziej do drzewek wprost z nasienia i w naturalny sposób powstałych, ba nawet idzie jeszcze o krok dalej i twierdzi, że drzewko tak anglezowane i sadzone lepszą nawet rokuje przyszłość niżeli ziarnówka, gdyż drzewko takie wytwarza zaraz w następnym roku kilka silnych, zdrowych i głęboko w ziemię sięgających korzeni palowych obok licznych bocznych i włoskowatych, co u ziarnówek zazwyczaj później lub niekoniecznie zawsze się zdarza.

2.) Niewzruszać ziemi wcale około drzewek, ani też spalniać ją przed sadzeniem pługiem, gdyż takie przysposobienie

pod drzewka sprzeciwia się poprostu naturze, która nasienie swe ścieli na ziemię związłą i nieruszaną a drzewa na niej powstałe mimo to znakomicie rosną. Zdolność przebijania choćby nawet najcięższych i najbitszych warstw gleby przez korzenie, jak słusznie zresztą twierdzi autor, jest u wszystkich prawie roślin wprost zadziwiająca.

Uprawa spulchniająca ma jeszcze i tą wielką wadę, że ziemia głęboko wzruszona i spółchniona, przesyca się łatwo wilgocią i podczas upałów zbyt się rozgrzewa i zwarza najdelikatniejsze korzonki, które łatwo gniją lub w czasie przymrozków marzną.

3.) Zaleca zaniechać wszelkiego rodzaju kulturę roślin pomiędzy rzędami zwłaszcza w sadach starszych, w których korzenie już szeroko się rozrosły, uszkodzenie bowiem tychże działa nader szkodliwie na dobry rozwój drzew i ich owocowanie. Najlepiej jest grunt w sadzie zostawić w zupełnym spokoju, pozwolić mu się zadarnić, a trawę bądźto spasać, lub kosząc pozostawić zgniciu, ziemię zaś naokoło pieńka nieruszać wcale, tylko rokrocznie zasilać odpowiednim nawozem sztucznym, lub stajennym już dostatecznie przegniłym.

4.) Jako szkodliwe uważa w końcu przecinanie korony i gałązek w zimie, zawczasie na wiosnę lub późnej jesieni, t. j. w ogóle przed obudzeniem się roślin ze snu zimowego, kiedy to właśnie drzewa potrzebują największego spokoju i robi porównanie, że tak samo jak mylnem by było budzić człowieka bez potrzeby w czasie, gdy tenże w najlepszym śnie jest pogrążony, tak samo i szkodliwym musi być dla drzewa, gdy go się w czasie niewłaściwym przez obcinanie gałęzi i różnem skrobaniem niepokoi.

Oprócz korzyści, jakie autor szczególnie co do sposobu skracania korzeni i pieńka w przyszłości drzewek owocowych obiecuje, a o których to korzyściach jak twierdzi w swoich ogrodach przez szereg lat miał sposobność się przekonać, ma metoda jego o krótkich korzeniach i pieniu, czego chyba nikt nie zaprzeczy, jeszcze i tę wielką zaletę, że niezmiernie upraszcza i ułatwia robotę w wykopywaniu drzewek i sadzeniu, pozwala nadto w tani i nadzwyczaj szybki sposób opakowywać i transportować większą ilość sadzonek, co szczególnie dla ogrodników zajmujących się handlem i sprzedażą drzewek jest rzeczą ogromnej wagi.

Autor przyznaje sam, że metoda jego sadzenia drzew owocowych i cały sposób postępowania ogłoszony, przyjęto z po-

czątku z jak największem niedowierzaniem, uważano go poprostu za waryata, — i dopiero później zaczęto się tą sprawą czem raz więcej interesować, — wreszcie nadesłano mu z wielu stron uznania i pochwały.

I nie dziwota, system taki stawiając po prostu na głowę dotychczasowy powszechnie praktykowany i zalecany sposób obchodzenia się z drzewami owocowymi, wywołał w sadownictwie Stanów Zjednoczonych Ameryki formalną rewolucję, a jaki jego koniec będzie, przyszłość dopiero okaże. Zapewne i dla wielu z nas trudno się będzie z niem oswoić. Jakkolwiek bądź coś w tym jest. Wiemy bowiem z doświadczenia, że drzewka choćby najstarszanniej wykopane i z jak najmniej uszkodzonymi korzeniami przesadzone, prawie zawsze dłuższy czas chorzeją, a często nawet i w krótkim czasie giną, gdy przeciwnie inne, o których się nawet nie marzyło, że się przyjmą, nad podziw rosną i rozwijają się dobrze. Słusznie więc twierdzi autor, że gdyby wynaleziono sposób przesadzenia drzewek z korzeniami w tych samych warunkach, w jakich one poprzednio rosły i powstały, natenczas byłby to sposób jedyny i niezawodny, gdy jednak takiego sposobu dotychczas niema, chyba, że się je przeniesie z całą bryłą naokoło korzeni znajdującej się ziemi, co jednak bardzo rzadko i tylko wyjątkowo jest możliwe, dlatego nie pozostaje nic innego, jak uciekać się do operacji nadwężonych, schorzałych i nie wiele obiecujących części odżywczych, aby tym sposobem zmusić roślinę, choćby nawet z pewną ofiarą własnych soków, do wytworzenia organów nowych i miejscowym stosunkom lepiej odpowiadających.

Wiemy, że przy wydobywaniu rośliny z ziemi zatracą się niezliczona ilość korzonków włoskowatych, ale i te, które przypadkiem pozostaną, musiały być tak ściśle z ziemią otaczającą zrosnięte, że oderwawszy je od najsubtelniejszych grudeczek, z których czerpały swe pożywienie i które to grudki lub warstwy stosownie do potrzeby w tak zadziwiający sposób same sobie wyszukują i pomiędzy nie wnikają, zabijemy równocześnie większą część ich siły odżywczej. Przy przesadzaniu a następnie i zakopywaniu przystępujemy do dalszej procedury, która na te delikatne i najdelikatniejsze organa odżywcze działać musi zabójczo. Staramy się wprawdzie układać korzenie w ziemi ile możności w takich samych kierunkach i w takiej głębokości, jakie one pierwotnie zajmowały i przesypujemy je miazgą pul-

chną i urodzają ziemią, lecz przy największej naszej staranności czy jesteśmy w stanie tę robotę tak wykonać, jak zamierzaliśmy? Wiemy również, że palowy korzeń ma iść wspód, boczne zaś leżeć mają blisko powierzchni, bo tak nam wskazuje sam kształt korzeni, nie wiemy i nie możemy o tem jednak wiedzieć, czy korzenie te znalazłszy się w zupełnie odmiennych warunkach wilgoci, temperatury, składników, spójności i t. d. gleby żyć mogą i będą, i czy one w skutek swej nieudolności w funkcyonowaniu nie staną się raczej zaporą, niżli bodźcem do reprodukcji siły żywotnej, jaka bez wątpienia tkwi jeszcze po przesadzeniu w pieńku? Raz przesypane, życie ich zakryte jest dla nas ciemną zasłoną. Podczas gdy w koronie i na pniu wycinamy i uprzątujemy wszystko, co roślinie szkodzić może, krzewić i rozszerzać się może zgnilizna pod ziemią w korzeniach, o której wcale nie wiemy i dopiero, gdy drzewko uschnie lub zginie, widzimy monstrualnie ze sobą splątane korzenie stare i spróchniałe bez najmniejszych korzeni włoskowatych.

Przy obcinaniu korzeni zwraca autor uwagę na tę okoliczność, aby korzeń palowy skracać aż prawie po szyję korzeniową, boczne zaś obcinać nożem o ile możności ostrym ukłnie i to w ten sposób, iżby płaszczyzna ścięcia skierowaną była ku wnętrzu ziemi. Cięcia te uskutecznić należy bezpośrednio przed samem sadzeniem, gdyby zaś drzewka przeznaczone były do dalszego transportu i dopiero pewien czas później miały być sadzone, natenczas radzi pozostawiać tylce korzeniowe nieco dłuższe, a dopiero, gdy drzewka mają być sadzone należy je skrócić do calowej długości.

Metoda sadzenia autora o krótkościętych korzeniach daje się z korzyścią zastosować przy przesadzaniu drzew liściastych lasowych nawet i w wieku starszym. Jakie to jednak mają być drzewa, o tem nie wspomina. Zdaje się, że z naszych drzew liściastych nadadzą się ku temu najlepiej, dąb, jesion, grab, klon tj. w ogóle te rodzaje, które odznaczają się większą siłą odrosłową. Na każdy wypadek wypadaloby i w tym kierunku robić próby. Że obcinanie korzeni u takich rodzajów drzew tu i ówdzie w lasach jest praktykowane, o tem wiemy, niesłyszałem jednak nigdzie, aby je ścinano aż do tego stopnia, jak to zaleca autor,

Naokoło plantacyi drzew owocowych, jakoteż i w pewnem oddaleniu w pośrodku tychże zaleca między innymi założyć ściany z drzew liściastych szybko rosnących i gęsto ulistnionych celem

ochrony tychże od gwałtownych wiatrów i zimna (Taką ochronę może dać żywopłot grabowy lub głogowy na 1½ do 2 sążni wysokości prowadzony). Jedna burza zniszczyć może w przeciągu ½ godziny cały plon, a oprócz tego przez wywroty i złomy narazić właściciela ogrodu na nieobliczone straty.

Najlepszą porą do przesadzania drzew o krótkościetych korzeniach uważa autor wiosnę t. j. przed krążeniem soków i rozwinięciem liścia.

Podglebie ilaste i nieprzepuszczalne nieradzi autor wykopywać i zastępować kompostem lub inną ziemią, jak w ogóle nie jest zatem, aby robić głębokich i dużych dołków pod sadzonki, gdyż przeto grunt tylko się zabagnia, korzenie zaś pallowe trafiwszy choćby na najtwardszą glebę, takowe z łatwością przebijają, byle tylko wierzchna warstwa niebyła zbyt jałową średnio urodzajną i nie zanadto płytką, to już wystarczy.

Z pomiędzy chorób występujących szczególnie na jabłoniach i gruszkach wymienia autor t. j. Schorf albo Schurf (*Fusicladium*) i twierdzi, że przyczyną tej choroby jest zarazek wywołany bakcylosem, która to choroba jednak nie jest wynikiem, jak powszechnie mniemano, przez udzielenie się tego zarazka z zewnątrz na wewnątrz, lecz, że bakcyllus ten tkwi mniej więcej w sokach każdej prawie gruszy i jabłoni, a dopiero przez szkodliwe zewnętrzne wpływy, jakimi są przymarznięcie, zbyt duża wilgoć, nieprawidłowe sadzenie, słowem, gdy roślina z innych powodów staje się cierpiącą, rozmnaża się we własnym ciele tak dalece, iż staje się zabójczym.

Przystępuje w końcu do sposobów szczepienia; podnosi, że t. j. zrazy należy używać tylko z drzew starszych i to takich, które znane są, że obficie i często wydają owoce, gdyż własność ta jest dziedziczną i zachodzą się drzewa, które bardzo rzadko a nawet nigdy nie rodzą.

Niektóre gatunki gruszek (jak Le Conte-Gärber, Kiefer) dają się doskonale rozmnożyć sztubrami, (czy i w naszym klimacie? Uwaga recenzatu.). Sztubry ścina się na wiosnę po okwitnieniu na 8 cali długości i wtyka wprost mniej więcej do połowy w ziemię; na wierzchołku zostawia się jeden albo dwa listeczki nietknięte, resztę liścia się obszczypuje. Sztubry można wtykać bardzo blisko siebie wzdłuż bruzdy, nad sztubrami zaś układa się na palikach ukośnie w pewnej wysokości deskę celem ochrony sztubrów przed zbyt gorącymi promieniami słonecznymi a to

zwłaszcza od zachodu (istnie po amerykańsku, uw. recenzatu). Dla zachowania odpowiedniej wilgoci należy sztubry często podlewać. W jesieni, gdy już sztubry się zakorzenia, można poskracawszy im poprzednio korzenie do szkółek przesadzić*).

Ze sposobów szczepienia jakie autor przytacza, a to okulizację w zimie (??), szczepienie na korzeniu, zasługuje na wzmiankę szczepienie na siodełku zapomocą zraza, którego połowa dolnej części wtykana albo przesypana bywa ziemią celem zakorzenia się i tym sposobem zraz jednym końcem (właściwie jedną połową) zrasta z dziczkim, z drugiego zaś końca zapuszcza korzenie w ziemię.

Ciekawy jest także ostatni rozdział dziełka, w którym autor wykazuje, w jaki sposób Japończycy doprowadzili niektóre drzewa lasowe liczące 200 i ponad sto lat, a mierzące zaledwie 2 do 3 stóp wysokości do stanu skarłowacenia. Takie drzewka budziły na ostatniej wystawie w Ameryce powszechną uwagę. Otóż zdaniem jego przyszli oni do takich karłów w ten sposób, że z początku młode drzewo pochodzące z olbrzymów, kilkakrotnie z wszystkimi korzeniami przesadzali, dostarczając im tylko tyle wody i pokarmów, aby nie zginęły. Z tak więc zgłodzonych i zbiednionych drzew używali następnie nasienie do dalszego rozrodu, a postępując z każdą następną generacją zupełnie tak samo przez wieki doszli do tego, że drzewka te, które rodowód swój wywodzą z kolosalnych olbrzymów, prawem atawizmu stały się karłami.

Jakkolwiekbyż zapatrujemy się na dziełko Amerykanina, jest ono ciekawe i zainteresować może niejednego przyrodnika i amatora sadów, a jeżeli zasady i spostrzeżenia, jakie w niem są ogłoszone, polegają na prawdzie — o czem z góry przesądzać nie można — natenczas mogą one mieć nie tylko dla ogrodników i plantatorów, ale i dla leśnictwa ogromne znaczenie. Praktyka jednak i doświadczenie w tych kierunkach robione, mogłyby dopiero wykazać, o ile one w naszym kraju i klimacie mogą znaleźć zastosowanie.

Dla mnie specjalnie żyjącego w bezsadowniczej okolicy, gdzie od lat 9-ciu męczę się nieustannie, aby tu bodaj kilka drzewek owocowych wychować i gdzie prawie wszystkie znane

*) O tem autor nigdy nie zapomina. (Uwaga recenzatu).

mi sposoby dotychczas zawiodły, każda nowość w tym kierunku jest pożądaną i próby robione choćby najskrajniejsze bynajmniej nie zaszkodzą.

W Suchodole 12 lutego 1902.

R. Kesselring.

Protokół

posiedzenia członków Wydziału gal. Towarzystwa leśnego
z dnia 11. kwietnia 1902.

Początek o godz. 6. wieczór.

Obecni członkowie pp.: Borzęcki Tadeusz, Demianowski Zygmunt, Flechner Józef, Makarewicz Romuald, Scheuring Herman, Sokołowski Stanisław, i wiceprezes Tyniecki Władysław. Członkowie pp. Acht Kazimierz, Br. Brunicki Julian, Góralezyk Antoni, Ligman Jan, i Nadradca wiceprezes Rosenberg Alfred usprawiedliwili swoją nieobecność.

Przewodniczył prezes Jerzy Dunin hr. Borkowski.

Po przyjęciu protokołu z dnia 7. marca 1902. załatwiono następujące sprawy.

1. Uchwalono na podstawie osobistego porozumienia z właścicielem Zakopanego W. hr. Zamojskiego zwołać Walne Zgromadzenie członków gal. Towarzystwa leśnego w roku bieżącym w Zakopanem w dniach 14, 15, 16 i 17. września.
2. Uchwalono wysłać jako reprezentantów gal. Towarzystwa leśnego na kongres leśny we Wiedniu, który odbyć się ma dnia 19. kwietnia r. b. wiceprezesa Władysława Tynieckiego em. dyrektora szkoły leśnej, na Walne Zgromadzenie Towarzystwa leśnego austriackiego, które się ma odbyć w Ausee dnia 21. września, członka Towarzystwa radcę leśnictwa Cyryla Kochanowskiego.
3. Uchwalono polecić na zarządcę przymusowego dla dóbr tabularnych, gdzie są większe obszary leśne dla sądu powiatowego w Kołomyi p. Jakóba Kosibę c. k. lustratora lasow w Jabłonowie.
4. Przyjęto w poczet członków zwyczajnych p. Juliusza Fiedlera nadleśniczego w Rudniku i Edmunda Lityńskiego właściciela dóbr w Liwinowie, marszałka Rady powiatowej posła na Sejm krajowy.

Na tem obrady zakończono o godz. 7. m. 30.
